

Tłumaczenie Anity Blake 11. „Cerulean sins”

1.

Wczesny październik to pracowity czas w roku dla osób wskrzeszających umarłych. Przed Halloweenowy pospiech wydawał się zaczynać wcześniej każdego roku. Każdy animator w Animators Inc. był stale zajęty. Ja nie byłam wyjątkiem; w rzeczywistości miałam pracy ponad moje zdolności, więcej niż mogłam znieść bez snu. Pan Leo Harlan powinien być wdzięczny, że został umówiony na spotkanie. Nie miał wyglądu pełnego wdzięku. Prawdę mówiąc wyglądał nijako. Harlan był średni. Średniego wzrostu, ciemne włosy ale nie za ciemne. Skórę miał niezbyt bladą ale też niezbyt opaloną. Oczy brązowe, o trudnym do sprecyzowania odcieniu. W rzeczywistości najbardziej zadziwiającą rzeczą w panu Harlan było to że nie było w nim nic nadzwyczajnego. Nawet jego garnitur był ciemny, konserwatywny. Strój biznesmena był w stylu ostatnich dwudziestu lat i pewnie będzie modny przez następne dwadzieścia. Jego koszula była biała, krawat ładnie tkany, jego ręce zadbane ale bez manicure.

Jego wygląd powiedział mi tak mało, że sam w sobie był interesujący i niejasno niepokojący.

Wzięłam łyk kawy z mojego kubka z napisem „Jeśli tylko wylejesz moją bezkofeinową kawę urwę ci łeb”. Przywiozłam go do pracy, gdy nasz szef, Bert, włożył kawę bezkofeinową do ekspresu do kawy, myśląc że nikt nie zauważy. Pół biura uważało, że raz na tydzień odkrywają nikczemny spiszek Berta.

Kawę przyniosła nasza sekretarka Mary i położyła ją na krawędzi biurka. Jego kubek miał logo Animatorów Inc. Po minucie, odkąd Mary mu ją przyniosła wziął łyk kawy. Popijając, nie smakował jej albo też nie miało znaczenia jak smakuje. Napił się z grzeczności, a nie z powodu pragnienia.

Popijałam swoją kawę ciężką od cukru i śmietanki, starając się zatrzeć ślady nocnej pracy. Kofeina i cukier dwie podstawowe grupy żywnościowe.

Tłumaczenie <http://chomikuj.pl/Scarlett13>

Beta <http://chomikuj.pl/Wiki2102>

http://chomikuj.pl/Unmistaken_Team

Jego głos był jak reszta jego. Tak zwyczajny, że aż niezwykły. Mówił bez żadnego akcentu, bez jakiegokolwiek tropu co do regionu lub kraju.

- Chcę, żebyś wskrzesiła mojego przodka pani Blake.
- Tak pan powiedział.
- Wydaje się, że ma pani co do mnie wątpliwości pani Blake.
- Nazwij to sceptycyzmem.
- Dlaczego miałbym tu przyjść i kłamać?

Wzruszyłam ramionami: -Ludzie robili to już wcześniej.

- Zapewniam panią, pani Blake, mówię prawdę.

Był problem. Po prostu mu nie wierzyłam. Może i byłam paranoiczką, ale moja lewa ręka, pod miłą marynarką we wzorek marynarki wojennej, była pokryta krzyżującymi się bliznami: w kształcie krzywego krzyża, gdy wampirzy sługa wypalił mi piętno, oraz śladami pazurów zmiennokształtnej czarownicy.

Plus cienkie i czyste, w porównaniu do reszty, blizny po nożu . Na prawym ramieniu mam tylko jedną bliznę po nożu. W porównaniu z tamtymi to nic. Miałam też inne blizny ukryte pod spódnicą . Nie ważne czy jedwab ślizga się po bliznach czy po gładkiej nienaruszonej skórze. To bez znaczenia. Zdobyłam swoje prawo do paranoi.

- Jakiego przodka chcesz wskrzesić i dlaczego? – Uśmiechnęłam się miło, gdy to powiedziałam, ale uśmiech nie dotarł do moich oczu. Uśmiechnął się także, a ja opuściłam wzrok na jego oczy, nienaruszone jak moje własne. Uśmiechnął się, bo ja się uśmiechnęłam. Tak naprawdę to nic nie oznaczało. Wyciągnął rękę by ponownie unieść kubek kawy. Zauważyłam coś ciężkiego z przodu jego marynarki. Nie miał na sobie naramiennego futerału, ale w jego lewej kieszeni było coś cięższego niż portfel. Mogło to być wiele rzeczy, ale instynkt podpowiadał mi, że to broń. Nauczyłam się słuchać mojego instynktu. Nie jesteś paranoikiem, jeśli ludzie naprawdę chcą cię dorwać.

W kaburze pod moim lewym ramieniem miałam schowany pistolet. Byliśmy kwita, ale nie chciałam mojego biura zmieniać w O. K Corral¹. Miał pistolet. Może. Prawdopodobnie. Wiedziałam, że dla wszystkich, których znam, w tym przypadku, byłoby to naprawdę ciężkie cygaro . Ale mogłam się założyć że to coś ciężkiego to broń. Mogłam albo siedzieć tu i próbować dyskutować z moją wiarą, albo mogłam działać na wypadek gdybym miała rację. Jeśli się mylę, przepraszać będę później, a jeśli miałam racje, będę żyć. Lepiej żyć i być niegrzecznym niż być martwym i uprzejmym.

Przerwałam jego opowieść o drzewie genealogicznym jego rodziny. I tak nic z tego nic nie słyszałam. byłam wstrząśnięta czymś ciężkim w jego kieszeni. Dopóki nie wyjaśni się czy to broń, nic innego nie ma dla mnie znaczenia. Uśmiechnęłam się i zmusiłam do tego moje oczy.

- Jak pan zarabiana życie panie Harlan?

Wziął głębszy oddech i usiał nieco głębiej na krześle. Harlan nie był zdenerwowany, on nie czuł niczego. On po prostu siedział naprzeciwko mnie, chłodny z nijakimi oczami, uprzejmy i pusty. Mogę się założyć że kłamał co do powodów przyjscia tutaj i że przyniósł pistolet ukryty w miejscu niełatwym do wykrycia.

Lubiłam Leo Harlana coraz mniej.

Wciąż się uśmiechając postawiłam mój kubek z kawą na podkładce. Uwolnienie rąk było pierwszym krokiem. Wyciągnięcie broni będzie krokiem drugim, ale miałam nadzieje, że uniknę tego kroku.

- Chcę żeby wskrzesiła pani jednego z moich przodków, pani Blake. I Nie wiem jakie ma znaczenie gdzie pracuje.

- Udobruchaj mnie –powiedziałam wciąż się uśmiechając, ale odczuwając śliskie lodowate uczucie wypływające z moich oczu.

- Dlaczego powinienem to zrobić?– powiedział

¹ http://pl.wikipedia.org/wiki/Strzelanina_w_O.K._Corral

- Bo jeśli nie to, będę musiała odmówić przyjęcia sprawy.

- Pan Vaughn zainkasował już pieniądze. Zgodził się w twoim imieniu.

Uśmiechnęłam się i tym razem odnalazłam prawdziwy humor.

- Właściwie Bert jest teraz tylko buissnes manager w Animators Inc. Większość z nas jest pełnoprawnymi partnerami w firmie, jak w kancelarii prawniczej. Bert załatwia sprawy handlowe, ale nigdy więcej nie będzie moim szefem.

Jego twarz jeśli to możliwe stała się spokojniejsza, bardziej zamknięta, bardziej tajemnicza. To było jak patrzenie na zły obraz, który ma wszystkie techniczne szczegóły ale nie ma na nim życia. Jedyni ludzie o których wiedziałam, że mogą być tak zamknięci w sobie byli przerażający.

- Nie byłem świadom zmiany twojego statusu pani Blake –jego głos stał się o ton głębszy, ale to było puste jak jego twarz.

Sprawa, że w mojej głowie odzywał się dzwonek alarmowy, moje ramiona były mocno ściśnięte z potrzeby sięgnięcia po broń jako pierwszej. Bezmyślnie zsunęłam rękę w dół. Dopiero gdy rękami dotknęłam obicia krzesła zdałam sobie sprawę z tego co robię. Oboje manewrowaliśmy tak, żeby móc szybciej wyciągnąć broń. Nagle w pokoju pojawiło się napięcie długie i ciężkie jak niewidzialny piorun . Nie było więcej wątpliwości. Widziałam to w jego pustych oczach i małym uśmiechu na twarzy. To był prawdziwy uśmiech, bez szwindla, bez udawania. Sekunda dzieliła nas od wykonania najbardziej prawdziwej rzeczy jaką istota ludzka może zrobić dla innej. Mieliśmy zamiar się pozabijać. Obserwowałam nie jego czy, ale jego górną część ciała czekając na zdradliwy ruch. Nie było więcej wątpliwości, oboje wiedzieliśmy.

W tym ciężkim napięciu, jego głos był jak kamień rzucony w dół głębokiej studni. Jego głos był bronią samą w sobie.

- Jestem zabójcą do wynajęcia, ale nie jestem tu po ciebie Anito Blake.

Nie odrywałam wzroku od jego ciała, napięcie nie opadło.

- Dlaczego mi to mówisz? – mój głos był bardziej miękki niż jego, prawie mruczałam.

- Bo nie przyjechałem do St. Louis by kogoś zabić. Naprawdę jestem zainteresowany wskrzeszeniem swojego przodka.

- Dlaczego? – zapytałam wciąż obserwując jego ciało i narastające napięcie.

- Nawet zabójca może mieć hobby pani Blake. Jego głos był rzeczowy, fakt, ale ciało utrzymywał bardzo, bardzo spokojne. Uświadomiłam sobie nagle, że on nie próbuje mnie wystraszyć.

Pozwoliłam mojemu spojrzeniu przesuwając się po jego twarzy. Była wciąż mdła, nieruchoma, nienaturalnie pusta, ale widniało na niej również coś innego... cień humoru.

- Co jest takie zabawne? – zapytałam

- Nie wiedziałem, że przybycie tutaj aby cię zobaczyć, będzie kuszeniem losu.

- Co masz na myśli? – Próbowałam trzymać się tej krawędzi napięcia, ale wymykało mi się to. Brzmiał zbyt zwyczajnie, zbyt realnie jak dla mnie wciąż myśląc o chwyceniu broni i ostrzelaniu mojego biura. To nagle wydawało się trochę głupie a jednak... zaglądając do jego martwych oczu, których ten humor nigdy całkowicie nie wypełniał nie wydawało się to wcale takie głupie.

- Są ludzie na całym świecie, którzy z rozkoszą zobaczyli by mnie martwym pani Blake. Są ludzie, którzy włożyli by niemało pieniędzy i wysiłku by coś takiego się stało, ale nikt nie był tego tak bliski, do dziś.

Potrząsnęłam głową

– Nie było blisko.

- Normalnie bym się z panią zgodził, ale wiem coś o pani reputacji, więc nie noszę pistoletu w zwykły sposób. Zauważyłaś ciężar kiedy pochylałem się do przodu ostatnim razem, nie?

Skinęłam głową.

- To dlaczego go nosisz? - zapytałam.

- Nie chciałem ciebie zdenerwować, przychodząc tu uzbrojonym, ale nigdzie nie chodzę bez broni, myślałem że będę zręczny i nic nie zauważysz.

- Prawie nie zauważyłam.

- Dziękuję za to, ale oboje wiemy lepiej.

Nie byłam tego taka pewna, ale niech tak będzie. Nie trzeba się kłócić kiedy wydawał się być zwycięzcą.

- Czego pan tak naprawdę chce panie Harlan, jeśli jest to pańskie prawdziwe nazwisko.

Uśmiechnął się na to.

- Jak powiedziałem, naprawdę chcę żebyś wskrzesiła mojego przodka z martwych. Nie kłamałem na ten temat. - wydawał się myśleć nad czymś przez sekundę –Dziwne ale wcale nie kłamałem –spojrzał zdziwiony –minęło dużo czasu odkąd mówiłem prawdę.

- Moje kondolencje –powiedziałam.

Skrzywił się –Co?

- To musi być trudne nie być w stanie powiedzieć prawdy. Wiem, że to musi być męczące.

Uśmiechnął się i znowu było to nieznaczne wygięcie warg, które wydaje się być jego prawdziwym uśmiechem.

- Nie myślałem o tym od długiego czasu. –wzruszył ramionami – Myślę, że można się do tego przyzwyczaić.

Teraz była moja kolej na wzruszenie ramionami.

- Może. Jakiego przodka chcesz wskrzesić i dlaczego?

- Dlaczego co?

- Dlaczego chcesz wskrzesić tego przodka?

- To ma znaczenie? – zapytał.

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo nie sądzę, że zmarłym należy bez sensu przeszkadzać.

Ten mały uśmiech – wygięcie warg wróciło ponownie.

- Są w tym mieście animatorzy, którzy wskrzeszają zmarłych każdej nocy dla rozrywki.

Pokiwałam głową.

- Idź do jednego z nich. Zrobią wszystko co zechcesz, nawet bardzo dużo, jeśli cena będzie dobra.

- Czy oni będą wstanie wskrzesić dwustuletnie zwłoki?

Potrząsnęłam głową

- Nie ich liga.

- Słyszałem, że animator może wskrzesić zwłoki, z których praktycznie nic nie zostało. Jeśli byłby gotowy do złożenia ofiary z człowieka. – jego głos był cichy.

Znowu potrząsnęłam głową.

- Nie wierz we wszystko co usłyszysz panie Harlan. Niektórzy animatorzy mogą przebudzać kilkusetne zwłoki przy pomocy ofiar z ludzi. Oczywiście to byłoby zabójstwo, a tym samym byłoby niezgodne z prawem.

- Plotka głosi, że to zrobiłaś.

- Plotki głoszą cokolwiek tylko chciałbyś, cholera, usłyszeć. Nie składałam ofiar z ludzi.

- Więc nie jesteś w stanie wskrzesić mojego przodka. Stwierdził krótko.

- Tego nie powiedziałam.

Jego oczy poszerzyły się, co było u niego najbliższe zaskoczeniu.

- Możesz wskrzesić prawie dwustuletnie zwłoki bez ludzkiej ofiary?

Skinęłam głową.

- Plotka mówiła także o tym, ale nie uwierzyłem.

- Tak więc uwierzył pan, że składałam ofiary z ludzi, ale nie mogę podnieść kilkuset letnich zmarłych na własną rękę.

Wzruszył ramionami.

- Jestem przyzwyczajony do zabijania innych ludzi, nigdy nie widziałem wskrzeszania z martwych.

- Szczęściarz.

Uśmiechnął się, a jego oczy trochę się rozmroziły.

- Więc wskrzesisz mojego przodka?

- Jeśli mi powiesz z jakich dobrych powodów tego chcesz.

- Nie dajesz się rozproszyć na długo, prawda pani Blake.

- Upór, to ja – powiedziałam i uśmiechnęłam się.

Może spędziłam zbyt dużo czasu pośród naprawdę złych ludzi, ale skoro teraz wiem, że Leo Harlan nie jest tu po to by zabić mnie albo kogoś innego w tym mieście, nie miałam z nim problemu. Dlaczego mu wierzyłam? Z tych samych powodów dla których nie wierzyłam mu za pierwszym razem. Instynkt.

Tłumaczenie <http://chomikuj.pl/Scarlett13>

Beta <http://chomikuj.pl/Wiki2102>

http://chomikuj.pl/Unmistaken_Team

- Przeszukałem według zapisów mojej rodziny w tym kraju tak daleko jak mogę, ale mojego pierwotnego przodka nie ma w żadnych oficjalnych dokumentach. Sądzę że od początku podał fałszywe nazwisko. Do czasu gdy nie poznam jego prawdziwego nazwiska, nie mogę tropić mojej rodziny Europie. A bardzo bym chciał to zrobić.

- Wskrzesić go, zapytać o jego rzeczywiste imię, jego prawdziwy powód przybycia do kraju i odłożyć go z powrotem? –zrobiłam z tego pytanie.

Harlan pokiwał głową.

- Dokładnie.

- To brzmi wystarczająco rozsądnie.

- Więc zrobisz to –powiedział.

- Tak, ale nie będzie tanio. Jestem prawdopodobnie jedynym animatorem w kraju, który może wskrzeszać kogoś tak starego bez złożenia ludzkiej ofiary. To jest wolny rynek, jeśli mnie rozumiesz.

- Na swój sposób, jestem tak dobry w mojej pracy jak ty w swojej –spróbował wyglądać skromnie i zawiódł. Wyglądał na zadowolonego z siebie, aż po te przeciętne i przerażające brązowe oczy. –Mogę zapłacić pani Blake. Nie bój się.

Wymieniłam skandaliczną cenę. Nawet się nie wzdrygnął. Sięgnął do wnętrza marynarki.

Powiedziałam : - Nie.

- Moja karta kredytowa, nic więcej.

Wyjął ręce z marynarki i trzymał je rozczapierzone więc widziałam je wyraźnie.

- Możesz skończyć papierkową robotę i zapłacić w sekretariacie. Mam inne spotkania.

Prawie się uśmiechnął.

- Oczywiście.

On wstał. Ja wstałam. Żadne z nas nie zaproponowało uściśnięcia sobie dłoni. Zawahał się pod drzwiami. Zawahał się w połowie drogi do drzwi, ale nie tak blisko, jak zwykle robią to ludzie. Pole do manewru, sami wiecie.

- Kiedy możesz wykonać tę robotę?

- Jestem zarezerwowana w tym tygodniu. Mogę znaleźć dla ciebie czas w przyszłą środę. Może przyszły czwartek.

- Co się dzieje w przyszły poniedziałek i wtorek? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami: - Zarezerwowane.

- Powiedziałaś i cytuję „Jestem stale zarezerwowana w tym tygodniu.” Później wymieniłaś przyszłą środę.

Znowu wzruszyłam ramionami. Kiedyś nie byłam dobra w kłamaniu. Teraz też nie jestem świetna, ale nie z tych samych powodów. Poczułam jak moje oczy stały się płaskie i puste, ponieważ powiedziałam :

- Miałam zamiar powiedzieć, że jestem zajęta przez większość następných dwóch tygodni.

Wpatrywał się we mnie wystarczająco twardo by sprawić, że chciałam się wić. Przemogłam to pragnienie i po prostu posłałam mu czyste, niewyraźne, przyjacielskie spojrzenie.

- W następny wtorek jest pełnia księżycy – powiedział cichym głosem.

Nie dostrzegłam go, walcząc aby utrzymać mój a twarz nieporuszoną i myślałam że osiągnęłam cel, ale zdradziła mnie mowa ciała. Moje ramiona naprężyły się, moje ręce napięły. Większość ludzi zauważa tylko twoją twarz, nie zwraca uwagi na resztę, ale Harlan był człowiekiem który zauważa. Cholera.

- Tak to jest pełnia, yippee-skippy, i co z tego? – mój głos był tak rzeczowy jak tylko mogłam go uczynić.

Posłał mi mały uśmiech.

- Nie jesteś zbyt dobra w byciu skromną pani Blake.

- Nie, nie jestem, ale do tej pory to, że nie jestem wstydliva, nie było problemem.

- Pani Blake – powiedział, prawie się przymilając – Proszę nie obrażać mojej inteligencji.

Pomyślałam o powiedzeniu mu: ale to jest tak łatwe, ale powstrzymałam się. Po pierwsze, to nie było wcale takie łatwe; po drugie, obawiałam się trochę gdzie ten sposób zadawania pytań zaszedł. Ja nie zamierzałam pomagać mu przez śpieszenie z udzielaniem mu informacji. Gdy mówi się mniej, to drażni ludzi.

- Nie obraziłam twojej inteligencji.

Zmarszczył brwi, myślę że ten uśmiech był prawdziwy. Prawdziwy Harlan ukazał się całkowicie.

- Plotka głosi, że od kilku miesięcy nie pracowałaś w czasie pełni.

Nagle wyglądał na bardzo poważnego, nie groźnego, prawie tak jak bym była nieuprzejma, zapomniała się przy stole albo coś i on poprawiał mnie.

- Może jestem Wiccanką². Wiesz, pełnia jest dla nich dniem świętym. Araczej nocą.

- Jesteś wiccaką, pani Blake?

Zawsze szybko męczę się grami słownymi.

- Nie panie Harlan. Nie jestem.

² <http://pl.wikipedia.org/wiki/Wicca>

- Więc dlaczego nie pracujesz w nocy pełni księżyca? – studiował moją twarz jakby odpowiedź była z jakiegoś powodu ważniejsza niż być powinna.

Wiem co chciał żebym mu powiedziała. Chciał żebym przyznała że jestem zmiennokształtną jakiegoś rodzaju. Kłopot w tym, że nie mogłam tego przyznać, bo to nie była prawda. Byłam pierwszą ludzka Nimir-Ra, królową lampardołaków w historii. Odziedziczyłam lamparty po tym jak zostałam zmuszona do zabicia ich starego przywódcy, aby powstrzymać go przed zabicie mnie. Byłam również Bolverk lokalnej sfory wilkołaków. Bolverk to ktoś więcej niż ochroniarz, to niespełna kat. To był zasadniczo ktoś kto, robił rzeczy których Ulfrick nie mógł lub nie chciał robić. Richard Zeeman był lokalnym Ulfrickiem. Był moim misiem pysiem znowu i znowu przez kilka lat. Teraz to odeszło, bardzo daleko. Skierował do mnie celną uwagę: „Nie chce kochać kogoś, kto jest więcej w domu z potworami niż ja”. Dlaczego mi to powiedział? Co można odpowiedzieć? Cholera jeśli wiem. Mówią, że miłość pokonuje wszystko. Kłamią. Jako Nimir-Ra i Bolverk, miałam ludzi zależnych od mnie. Wzięłam wolne podczas pełni, więc będę dostępna. To było naprawdę proste i nie byłam skłonna do dzielenia się tym z Leo Harlanem.

- Czasami biorę wolne dni, panie Harlan. Jeśli zbiegły się z pełnią zapewniam cię że jest to przypadkowe.

- Plotka głosi że zostałam posiekana przez zmiennego kilka miesięcy temu i teraz jesteś jednym z nich.

Jego głos wciąż był cichy, ale byłam na to gotowa. Moja twarz, moje ciało wszystko było spokojne dlatego, że był w błędzie.

- Nie jestem zmiennokształtną, panie Harlan.

Jego oczy zwęziły się.

- Nie wieże ci, pani Blake.

Westchnęłam.

- Naprawdę nie obchodzi mnie czy mi wierzysz, panie Harlan. To czy jestem likantropem czy nie, nie ma wpływu na to jak dobra jestem w wskrzeszaniu zmarłych.

- Plotki głoszą, że jesteś najlepsza, ale powtarzasz mi że plotki są nieprawdziwe. Czy naprawdę jesteś tak dobra jak mówią, że jesteś?

- Lepsza.

- Krążą plotki że podnosiłaś całe cmentarzyska.

Wzruszyłam ramionami.

- Będziesz kolejną głową dziewczyny z którą tak mówię.

- Chcesz powiedzieć że to prawda?

- Czy to naprawdę ważne? Powtarzam: mogę wskrzesić pana przodka panie Harlan. Jestem jednym z kilku, jeśli nie jedynym animatorem w tym kraju, który może to zrobić bez złożenia ludzkiej ofiary – uśmiechnęłam się do niego moim zawodowym uśmiechem, który był tak jasny i lśniący, i tak pozbawiony znaczenia jak żarówka – Czy w najbliższą środę lub czwartek będzie dobrze?

Pokiwał głową.

- Zostawię mój numer telefonu, pod którym można mnie znaleźć 24 godziny na dobę.

- Czy śpieszy ci się do tego?

- Powiedzmy, że nigdy nie wiem kiedy oferta, której ciężko się oprzeć pojawi się na mojej drodze.

- Nie tylko pieniądze – powiedziałam.

Posłał mi ten uśmiech ponownie.

- Nie, nie tylko pieniądze, pani Blake. Mam wystarczająco dużo pieniędzy, ale

praca, która posiada nowe zainteresowania. . . nowe wyzwania. Ja zawsze tego szukam.

- Uważaj czego pragniesz panie Harlan. Zawsze gdzieś tam będzie ktoś większy i gorszy od ciebie.

- Nie znalazłem takiego.

Wtedy się uśmiechnęłam.

- Albo jesteś jeszcze straszniejszy niż się wydaje, albo nie spotkałeś właściwych ludzi.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, aż poczułam że uśmiech znika z moich oczu. I spotkał swoje martwe oczy z moimi. W tym momencie to dobrze, że wypełnia mnie cisza i spokój. Było to spokojne miejsce, do którego udawałam się kiedy zabijałam. Wielkie, białe, statyczne miejsce gdzie nic nie bolało, gdzie nic nie czułam. Patrząc w puste oczy Harlana zastanawiałam się czy i jego głowa jest biała i pusta i statyczna. Prawie zapytałam, ale powstrzymałam się, bo przez chwilę myślałam, że kłamał na temat wszystkiego i miał zamiar spróbować wyciągnąć broń z marynarki. Byłoby to wyjaśnienie dlaczego chciał wiedzieć czy jestem zmiennokształtną. Przez uderzenie serca lub dwa myślałam, że muszę zabić pana Leo Harlan. Nie byłam przestraszona ani zdenerwowana, ale przygotowywałam siebie na to. To był jego wybór : życie lub śmierć. Nie było nic prócz powolnej wiecznej sekundy gdzie wybory są dokonywane, a życia tracone. Wtedy się otrząsnął prawie jak ptak który rozlicza swoje pióra z powrotem.

- Przypominam że jestem strasznym człowiekiem, ale nie teraz. To byłoby głupie kontynuować te grę, to byłoby jak szturchanie grzechotnika kijem.

Po prostu spojrzałam na niego pustymi oczami wciąż znajdując się w pustym miejscu. Mój głos był spokojny, ostrożny a moje ciało czuje.

- Mam nadzieję że nie okłamałeś mnie dzisiaj, panie Harlan.

Posłał mi niepokojący uśmiech.

- Ja także, pani Blake, ja także.

Po tej dziwnej uwadze otworzył ostrożnie drzwi nie spuszczać ze mnie wzroku. Potem odwrócił się i odszedł szybko, pozostawiając mnie sam na sam z przyływem adrenaliny osuszającym jak kałuża u moich stóp.

To nie był strach który pozostawiał mnie słabą, ale adrenalina. Wskrzeszałam umarłych i byłam legalną egzekutorką wampirów. Czy nie byłam na tyle wyjątkowa? Czy nie byłam zbyt straszna by przyciągnąć klientów? Wiedziałem, że powinnam powiedzieć Harlanowi, że nie ma kości, ale powiedziałem mu prawdę. Mogłam podnieść zombie i nikt inny w tym kraju nie mógł zrobić tego bez ludzkiej ofiary. Byłam przekonana że gdybym odrzuciła propozycje, Harlan znalazł by kogoś kto to zrobi. Kogoś innego kto nie ma moich umiejętności, albo mojej moralności. Czasami mamy do czynienia z diabłem nie dlatego że tego chcemy ale dlatego że nie chcemy by ktoś inny miał.